

## ŁAŃCUCH

### KSIĄDZ

Znasz ty Ewangelię?

### PUSTELNIK

A znasz ty nieszczęście?

- Dziady, cz. IV.

Padający z lampy zawieszanej u sufitu jaskrawożółty strumień światła nadawał pokojowi przesłuchań niepokojący wygląd. Był on bardzo mały, z ledwością dało się w nim zrobić trzy kroki wzdłuż i dwa w szerz. Po lewej stronie od wejścia, niemal pod samą ścianą, znajdował się niewielki stolik z ustawionymi dwoma obskurnymi krzesłami po jednej i jednym po drugiej jego stronie. Nic się na nim nie znajdowało, jeśli nie liczyć niewielkiej lampki. Na odrapanej, szarej ścianie nad nim zawieszony był prosty zegar wskazujący godzinę jedenastą trzydzieści. Poza tym pomieszczenie było całkowicie puste. Jediną możliwością kontaktu wzrokowego ze światem zewnętrznym było niewielkie okno po przeciwległej stronie pokoju. Rozpościerała się za nim czerń nocy.

Przy stoliku, z widokiem jedynie na ścianę, siedział siedemnastolatek. Wątła budowa - był chudy, mizerny i trochę mniej niż średniego wzrostu - kontrastowała z pięknymi rysami pociągłej twarzy, ładnymi czarnymi włosami i dużymi, brązowymi oczami. Jednak w tym momencie nawet twarz chłopca nie wyglądała zachęcająco - włosy były porozrzucane w nieładzie, sama twarz zaś była nienaturalnie blada. Na lewym policzku widniał duży, purpurowy siniak, najwyraźniej po niedawnym uderzeniu. Ubrany był w czarne dżinsy i kamizelkę, narzuconą na granatową koszulę pod spodem. Rzeczą zgoła niepasującą do tego okrycia były szare, rozpadające się trampki.

Od dziesięciu minut chłopiec nie poruszył się i siedział nieruchomo na krześle z opuszczoną głową. Z dłońmi opartymi o swobodnie wyciągnięte nogi pod stolikiem, wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w jego powierzchnię. Trudno było jednak określić, jakie emocje wyrażała bądź ta poza, bądź też sam wyraz twarzy - poza tym, że był zamyślony, nie wyrażał żadnych uczuć. Kolejne minuty mijały w kompletnej ciszy, niezakłócanej przez najmniejszy szmer, najcichszy dźwięk. Młodzieniec wciąż wpatrywał się w ten sam punkt szarej, szorstkiej nawierzchni stolika, nie poruszając się. Wyraźnie na kogoś czekał.

Po kilku chwilach z zewnątrz dało się usłyszeć jakąś rozmowę i odgłosy kroków. Usłyszawszy to, młodzieniec zmienił pozycję - wyprostował się na krześle, założył nonszalancko nogę na nogę i spojrzał w kierunku drzwi. Po chwili otworzyły się - weszło przez nie dwóch młodych policjantów.

- Na miłość boską, jestem tu od tygodnia, skąd mam wiedzieć gdzie to jest... - narzekał jeden z nich, wyraźnie zirytowany, gramoląc się przez drzwi i trzymając w ręku jakąś teczkę. Obaj mężczyźni, zobaczywszy człowieka siedzącego przy stoliku zaprzestali rozmowy i zatrzymali się w progu. Chłopak uśmiechnął się do nich z wyrazem lekkiego zainteresowania na twarzy. - Eeee.... Tak. Cześć. To ciebie mamy przesłuchiwać, tak? - rzekł ponownie ten sam policjant, jakby trochę zdezorientowany. Miał głęboki, ale łagodny ton głosu.

- Na to wygląda - odparł ich rozmówca.

- Aha. Ok, świetnie - mężczyzna zamknął za sobą drzwi i razem ze swoim partnerem zbliżył się do stolika. Stał on tak blisko ściany, że musieli go okrążyć z obu stron, aby usiąść na swoich miejscach.

Mieli oni nie więcej niż po dwadzieścia kilka lat, aczkolwiek widać było, że jeden z nich - ten, który już

się odezwał - był o kilka wiosen młodszy od drugiego. Był on wysoki, bardzo dobrze zbudowany, niemal o atletycznej budowie ciała. Okrągłą, niezwykle pocziwą twarz zdobiły krótko ostrzyżone czarne włosy. Drugi z nich, jakkolwiek równie wysoki, był o wiele chudszy, twarz miał pociągłą, chudą i krótkie blond włosy. W przeciwieństwie do swojego partnera jego oblicze nie miało nic z pocziwości - głęboko osadzone oczy, kształt nosa oraz warg nieodparcie przypominały mordę szczura. Obaj byli ubrani w mundury służbowe.

- Przepraszam, że musiałeś na nas czekać - zaczął czarnowłosy mężczyzna, kładąc na stole teczkę z jakimiś papierami w środku - ale szukałem automatu do kawy, bo zasypiałem już ślęcząc nad tymi papierami, a że jestem tu nowy to za cholere nie mogłem go nigdzie znaleźć - uśmiechnął się.

- Zdarza się, nic nie szkodzi. - Chłopiec również odpowiedział uśmiechem.

- Ty, no patrz, jaki grzeczny. - zauważył z ironią czarnowłosy policjant, zwracając się do mężczyzny obok. - Kto by pomyślał, że zaatakował przedstawiciela władzy...

- Pozory mylą. - odparł jego partner, patrząc w oczy młodzieńcowi. Nie uśmiechał się, a jego głos bynajmniej nie brzmiał przyjaźnie.

- Taaa... - Czarnowłosy również odwrócił głowę do chłopaka, uważnie obserwującego obu. - Nazywam się Mariusz, a to jest Rafał - powiedział, przedstawiając siebie i swojego partnera.

Chłopiec lekko, szybkim ruchem skinął głową.

- Sebastian, miło mi poznać - odparł, jakby nieśmiało, ale wciąż z uśmiechem.

- Widzę, że Janek nabił ci niezłego siniaka - powiedział Mariusz patrząc na lewy policzek Sebastiana.

- A, on się Janek nazywa? - zapytał chłopak z głosem wskazującym na lekkie zainteresowanie, delikatnie dotykając sińca na twarzy. - Proszę go ode mnie pozdrowić. I przeprosić za nos.

- Przekażemy na pewno - odparł Mariusz wesoło. Zapalił lampkę na stoliku, otworzył teczkę i zaczął z niej wyjmować papiery. - Tak... No więc...

W teczce znajdowały się informacje o danych osobowych Sebastiana. Przez następne kilka minut Mariusz przedstawiał mu je w celu ich potwierdzenia przez oskarżonego.

- Świetnie, wszystko się zgadza - zakończył, chowając wszystko do teczki i odkładając ją na bok.

- To teraz powiesz nam - odezwał się w końcu Rafał, świdrując Sebastiana wzrokiem - co ci się wczoraj przydarzyło.

- No dobrze... - powiedział cicho oskarżony. Nachylił się w stronę rozmówców i, wciąż z założoną nogą na nogę, oparł lewą rękę na stoliku. - Skoro chcecie...

Strugi ulewnego deszczu przewalały się przez warszawskie Stare Miasto. Głośne, dudniące grzmoty raz po raz wtórowały jasnoniebieskim błyskawicom przecinającym pochmurne, wieczorne niebo. Wiatr złowieszczo wyl pomiędzy foremnymi, kolorowymi budynkami tego miejsca, zrywając okiennice, reklamówki na słupach i szyldy w knajpach. Właściciele tutejszych barów już dawno kazali kelnerom posprzątać stoliki na zewnątrz i wziąć je do środka, zabrać też parasole z reklamami piwa, krzesła i grzecznie zaprosić gości do wnętrza restauracji. Również wszyscy handlarze pamiątek, trefnisie, klauni i inni twórcy wielu turystycznych atrakcji pochowali swoje namioty, cały sprzęt i dobytek i czym prędzej uciekli do samochodów, aby wyruszyć do domu. Nie było widać nawet kolejki, która codziennie przewoziła turystów po całym Mieście, opowiadając o jego historii. W ten sposób w ciągu kilku chwil całe to zabytkowe miejsce opustoszało, na żadnym z rozległych placów nie było ani żywej duszy - wszyscy siedzieli u siebie w domach tudzież w ciepłych i bezpiecznych wnętrzach lokali. Prawie.

Ze szczytu schodków pod kolumną Zygmunta III Wazy, pod samym monumentem, wyrastał jakiś kształt. Na pierwszy rzut oka za nic nie można było go rozpoznać czy scharakteryzować. Unoszone wiatrem siekające i tnące krople zimnego deszczu uniemożliwiały jakiegokolwiek określenie chociażby i najbliższego terenu obserwatora, a co dopiero dojrzenie dalekiego i niewyraźnego kształtu. Jednak zbliżywszy się na odpowiednią odległość można było zobaczyć, że kształtem tym był człowiek, żywy

człowiek, siedzący na śliskiej, czarnej powierzchni podstawy kolumny. Jego czarny strój zlewał się zarówno z monumentem jak i z otaczającą nocą. Siedział opierając się o pomnik, z nogami wyciągniętymi przed siebie, lekko zgiętymi w kolanach, o które oparł ręce. Głowę miał spuszczoną w dół, tak, że nie sposób było dojrzeć wyrazu jego twarzy.

Ulewny deszcz i przenikające zimno najwyraźniej nie robiły na osobniku żadnego wrażenia. Siedział tak już od wielu minut, zupełnie nie zwracając uwagi ani na pogodę ani na to, że wszyscy ludzie pochowali się pod ochroną dachów. Pozostając tutaj tak długo najwyraźniej stracił również poczucie czasu - w momencie, gdy świat jego aktualnych doznań zmienił się w jeden wielki, otaczający go ze wszech stron chłód i mrok, stan świadomości błyskawicznie przystosował się do niego. I tak, jak od wielu minut niezmiennie lał deszcz i wiał wiatr, tak i umysł, niedoświadczający żadnych nowych bodźców czy wrażeń, był pogrążony w całkowitej niewrażliwości i stagnacji.

Tak się wtedy złożyło, że przechodziło tamtędy dwóch funkcjonariuszy policji. Mieli oni wyznaczony patrol akurat na tę godzinę, a ponieważ byli bardzo oddani swojej służbie, toteż postanowili nie przerwać go nawet wtedy, gdy rozpadało się na dobre. Teraz jednak, zmoknięci i przemoczeni, uznali, że mają mimo wszystko dość i że najlepiej będzie się schować w jednej z pobliskich knajp na Starym Mieście i coś przekąsić. A że radiowóz zostawili dość daleko to nie mieli najmniejszej ochoty wracać się całą tę drogę.

- A niech to szlag! - powiedział jeden z nich, imieniem Robert Strawiński, kichając potężnie. - Jeszcze się do tego zaziębie! Niech szlag trafi całą tę robotę!

- Nie narzekaj! - odrzekł drugi, o imieniu Janek Czajkowski, przekrzykując szum padającego deszczu. - Już blisko!

- Jak tylko wrócę na komendę załatwię sobie tydzień urlopu! Cholerna jesień! - stwierdził i znowu kichnął tak, że gdyby nie hałas burzy to usłyszałyby go pół Starego Miasta.

Mieli oni obaj koło trzydziestu lat. Strawiński był korpulentnym mężczyzną, dość przy sobie, średniego wzrostu, dodatkowo wyposażony w wielkie, krzaczaste wąsy. Dla odmiany Czajkowski był wyższy i o wiele chudszy. Podłużna twarz podziobana wieloma czerwonymi krostami nadawała mu raczej mało policyjnego wyrazu.

Obaj skręcili już z głównej ulicy i minawszy szeregi zaparkowanych samochodów zaczęli schodzić ku Staremu Miastu, przebijając się przez zwały ulewnego deszczu.

- Ej, Robert! - naraz krzyknął Czajkowski, zatrzymując się. - Tam coś jest pod kolumną. Chyba ktoś leży. Strawiński zatrzymał się również i zmarszczył brwi, próbując się przebić wzrokiem przez ulewę.

- No, coś widzę, faktycznie - rzekł po chwili. - Sprawdzamy?

- No wypadaloby sprawdzić... - nawet ton głosu Czajkowskiego wyrażał niechęć ku temu przedsięwzięciu. Strawiński westchnął.

- No skoro trzeba... I tak już przemokłem do suchej nitki...

Mężczyźni zaczęli iść w stronę kolumny. Gdy zbliżyli się na odległość kilku metrów Czajkowski powiedział:

- On nie leży, tylko siedzi...

Obaj weszli ostrożnie po śliskich schodkach pomnika i przykucnęli przy siedzącym człowieku. Zauważyli, że jest młodym, najwyżej dwudziestoletnim mężczyzną. Siedział na marmurze, nie zwracając najmniejszej na nich uwagi, w kompletnie przemoczonym ubraniu. Pozycja, w jakiej się znajdował wskazywała, że był przytomny.

- Hej, co ci jest? - zapytał Strawiński, a jego głos ledwo przebił się przez szum deszczu. Siedzący nie odpowiedział.

- Hej, młody! - Czajkowski nachylił się tak, żeby zobaczyć twarz ich rozmówcy. - Dlaczego tak tu siedzisz? - zapytał, wolno, głośno i wyraźnie, tak żeby być pewnym, że chłopiec go usłyszy.

Młodzieniec wymamrotał coś cicho w odpowiedzi, ale deszcz zagłuszył jego głos.

- Co? - zapytał Czajkowski. - Powtórz, bo nie słyszeliśmy!
- Nie możecie mi pomóc. Zostawcie mnie - powiedział Sebastian, tym razem trochę głośniej.
- Co? - zapytał Strawiński, zwracając się do swojego partnera. - Nie zrozumiałem.
- Powiedział, że nie możemy mu pomóc i żebyśmy go tu zostawili.

Strawiński spojrział na siedzącego i jęknął przeciągle:

- Nie, stary, sorry, ale nie zostawimy cię tak...
  - Nie chcę pomocy - przerwał mu Sebastian, nie podnosząc głowy. - Poradzę sobie. Proszę, idźcie stąd.
- Mówił cicho, zupełnie nie przejmując się tym czy zostanie usłyszany czy nie, mówił po to, żeby mówić, żeby dać jakkolwiek odpowiedź. Strawiński wyprostował się ciężko w krzyżu i bezradny spojrział na Czajkowskiego.

- A czy możesz nam powiedzieć, dlaczego tak tu siedzisz? - zapytał drugi policjant.

- Nie.

Policjanci spojrzeli po sobie, zastanawiając się, co zrobić.

- Stary, nie możesz tak tu siedzieć - jęknął znów Strawiński, ponownie się nachylając. - Przeziębisz się...
- Nic mnie to nie obchodzi.

Sebastian wciąż trzymał głowę opuszczoną.

- Czy piłeś dziś jakiś alkohol albo zażywałeś jakichś środków odurzających? - zapytał Czajkowski, próbując nie zostać zagłuszonym przez lejący deszcz i uważnie wpatrując się w oblicze swojego rozmówcy.

- Nie, nic nie brałem - odparł chłopak, podnosząc trochę głowę i tym razem dało się słyszeć gniew w jego głosie. Z jego oczu biło zimno. - Po prostu siedzę tu sobie, nie wolno mi?
- Ależ oczywiście, że ci wolno. Jak się nazywasz?
- A jakie to ma znaczenie? - Sebastian pierwszy raz spojrział na policjanta.
- No ma, bo chcielibyśmy się z tobą normalnie porozumieć.
- Ale ja nie chcę się porozumieć! Nie chcę żadnej rozmowy, nie chcę od was żadnej pomocy, nie rozumiecie?! Po prostu mnie zostawcie!

Czajkowski westchnął i spojrział na towarzysza. Chłopiec znów opuścił głowę. Minęła chwila ciszy, przerywanej hukami błyskawic, wyciem wiatru i pluskaniem kropel deszczu o asfalt.

- Nie wiem jak ty, ale moim zdaniem, on jednak coś brał - powiedział Strawiński, bynajmniej nie wysiłając się na dyskrecję wobec Sebastiana.
- Mi się też tak wydaje - zawtórował mu Czajkowski. - Chłopcze, chcemy ci pomóc. Zabierzemy cię na posterunek, dobrze? - policjant spróbował spojrzeć w oczy młodzieńcowi.
- Możecie próbować.

Policjanci znów spojrzeli po sobie. Strawiński bezradnie wzruszył ramionami.

- Chodź, młody - powiedział jego towarzysz, wyciągając rękę w kierunku chłopca. - Zabieramy cię stąd.
- Ostrzegam, że to błąd - odparł Sebastian, a Czajkowskiemu wydało się, że jakaś iskra zapaliła się w jego dotychczas pustych oczach.
- Trudno, zaryzykujemy - skinął swojemu towarzyszowi i obaj schwycili chłopaka za ramiona, próbując podnieść go do pozycji stojącej.

Błyskawica przecięła niebo. Naraz coś się stało.

Znalazłszy się na nogach Sebastian nagle wyrwał się z uścisku policjantów, zgął prawą rękę i robiąc szybki zamach uderzył Strawińskiego łokciem prosto w twarz. Głowa mężczyzny odleciała w tył, on sam zatoczył się i upadł na schody. Czajkowski próbował uchwycić chłopaka raz jeszcze, ale ten wyslizgnął mu się i obrócił wokół własnej osi, aby zadać kolejne uderzenie. Policjant jednak zachował przytomny umysł i nim Sebastian zdołał wyprowadzić następny cios, Czajkowski trafił go pięścią prosto w lewy policzek. Uderzenie posłało przeciwnika do tyłu i byłby upadł, gdyby nie wpadł na kolumnę Zygmunta, zasłaniając rękoma głowę przed marmurem. Zatoczył się i cudem utrzymał na nogach, ciężko opierając

rękę o zimny pomnik. Czajkowski szybko wyciągnął zza pasa kajdanki i podszedł do przeciwnika, aby go skuć. Wtedy jednak, otrząsnąwszy się z uderzenia, chłopak z zaskakującą energią wyprostował się i lewą pięścią trafił centralnie w nos przeciwnika. Rozległ się grzmot pioruna. Policjant cofnął się, stracił równowagę na śliskiej nawierzchni i runął prosto na podstawę kolumny Zygmunta. Kajdanki z brzękiem upadły na mokry marmur. Chwiejąc się, Sebastianowi jakimś cudem udało się zejść ze schodów kolumny i, stanąwszy u ich podnóża, odwrócić się w kierunku przeciwników.

Tymczasem Strawiński zdążył się już podnieść ze stopni. Widząc leżącego na marmurze kolegę, natychmiast wyciągnął broń z kabury i wycelował ją prosto w przeciwnika.

- Nie ruszaj się! - krzyknął. - Stój w miejscu!

Ale Sebastian nie miał najmniejszego zamiaru uciekać. Stał w strumieniach nieludzko zacinającego deszczu, chwiejąc się i na wpół szalonym wzrokiem patrząc na policjantów. Niespodzianie wyciągnął ku nim lewą rękę i trzęsącymi się palcami zaczął wskazywać to jednego, to drugiego z nich.

- Nie chcę was skrzywdzić... - zaczął mówić ciężko, niemal szeptem, ale Strawiński w jakiś sposób go usłyszał. - Nie wiecie, o co chodzi... Zostawcie mnie... Proszę...

Czajkowski w końcu podniósł się z ziemi, podniósł też kajdanki i, trzymając się za krwawiący nos, podszedł do swego partnera.

- No, to teraz sobie przerabaleś, stary - powiedział do Sebastiana. - Możemy to zrobić na dwa sposoby: albo dasz mi teraz grzecznie rączki, ja cię skuję i pojedziemy na komisariat albo Robert cię zastrzeli i pojedziemy na komisariat z twoimi zwłokami. Co ty na to?

- Chcecie strzelić do niewinnego? - zapytał Sebastian cichym głosem, w którym dało się słyszeć jadowitą pogardę, wciąż z wyciągniętą ku nim ręką. Siniak na policzku puchł mu błyskawicznie.

- Teraz już nie takiego niewinnego - szorstko uciął policjant. - Więc jak?

Chłopak wpatrywał się w nich chwilę udręczonym wzrokiem. Po czym nagle opuścił rękę, jakby zwiśł bezwładnie w jakichś niewidzialnych pętach i lekko skinął głową. Czajkowski szybko do niego podszedł i zakuł go w kajdanki, wyginając nadgarstki za plecy. Gdy obaj policjanci poczuli się bezpiecznie, Strawiński schował broń. Teraz już porzuciwszy myśl o zjedzeniu czegoś w jednej z pobliskich knajp, cała trójka odwróciła się od Starego Miasta i skierowała na parking. Sebastian szedł obojętnym, zrezygnowanym krokiem pod rękę Czajkowskiego. Gdyby upadł to pewnie nawet nie chciałoby mu się wstać. Kolejna błyskawica przecięła niebo, a po chwili rozległ się dudniący odgłos grzmotu...

- ... No i to by było na tyle - zakończył opowieść Sebastian. Odchylił się na krześle i spojrzał na swoich słuchaczy.

- To by się w sumie zgadzało z tym, co powiedzieli Janek i Robert, nie? - wysłuchawszy zeznania powiedział Mariusz, odwracając się do Rafała.

- Tak, mówili dokładnie to samo - odparł niedbale drugi policjant. - Ale to nie ma większego znaczenia. Nie powiedziałaś nam wciąż - zauważył, zwracając się do Sebastiana. - dlaczego tam siedziałeś i dlaczego zaatakowałaś dwóch funkcjonariuszy policji, którzy jedyne co chcieli zrobić to ci pomóc...

- O, fajna pomoc, nie ma co. Człowiek siedzi sobie na Starym Mieście a tu nagle podchodzi do niego dwóch policjantów i zabiera go na komisariat... - zaoponował sarkastycznie Sebastian.

- Ale nieczęsto się zdarza - znów szorstko mu przerwał Rafał - że człowiek siedzi sobie na Starym Mieście w ulewie, nie próbując nawet skryć się pod dach, siedzi pod kolumną Zygmunta z miną taką, jakby ktoś z rodziny mu umarł, z wyrazem szaleństwa na twarzy.

Sebastian zmarszczył lekko brwi i nagle odwrócił wzrok od Rafała skupiając go na jakimś punkcie na ścianie za policjantem. Ścianie albo podłodze, trudno było orzec. Mariusz również zmrużył oczy, jakby zaskoczony tym niewinnym gestem ze strony ich rozmówcy. Wpatrywał się przez chwilę w oczy chłopca, najwyraźniej próbując przebić się przez jakąś barierę i zrozumieć, co się dzieje w jego umyśle.

- Szaleństwa, co? - po chwili cicho powiedział Sebastian. - Naprawdę tak wyglądałem? - Spojrzał na obu,

ze szczerym zdziwieniem.

- Cóż, tak nam to opisali - odparł Mariusz. - A wnioskując z tego, co nam sam przed chwilą powiedziałeś, to chyba nie jest to dalekie od prawdy.

Sebastian westchnął i nachylił się na krzesło, opierając łokcie o stół. Głowę spuścił w dół, podpierając ją dłońmi.

- Nie chciałem zrobić im krzywdy - rzekł po cichu. - Proszę ich ode mnie przeprosić.

- Teraz już na to za późno - powiedział gniewnie Rafał. - Teraz masz już postawiony zarzut ataku na przedstawiciela władzy...

- Przeprosiny to przydatna rzecz - przerwał Mariusz swojemu partnerowi. - Ale to nam teraz nie wystarczy...

- Na miłość boską. Jeżeli macie zamiar bawić się ze mną w dobrego i złego policjanta to najlepiej już przerwijcie to przesłuchanie, bo nic więcej nie powiem - wpadł w słowo z kolei Sebastian, prostując się na swoim miejscu i patrząc wprost w oczy swych rozmówców.

Mariusz znienacka zaczął dziko chichotać. Rafał zmarszczył brwi, wpatrując się w chłopca całkowicie ogłupiałym wzrokiem.

- Mówiłem, że to nie był dobry pomysł... - powiedział Mariusz, krztusząc się ze śmiechu. - Nie wiem, co ci strzeliło do łba...

- Chciałem być fajny, taki jak na filmach - odrzekł jego partner. I nagle też się uśmiechnął, jego twarz w jednej chwili przestała być szczurza, stała się inna, wesoła, nawet sympatyczna. Spuścił pokornie głowę i tylko głupio się uśmiechał, kiwając głową. - Taaak... Jestem debilem...

Sebastian patrzył na obu, nie mniej zaskoczony niż oni. Po chwili zrozumiał, o co chodzi i też się uśmiechnął, stwierdzając:

- Cholernie zabawne.

Gdy mężczyźni przestali się w końcu śmiać, Mariusz, uderzając dłońmi o stolik, postanowił:

- Dobra, nie bawimy się już w dobrego i złego policjanta. Przepraszamy cię, nudziło się nam na korytarzu...

- Nie sądziliśmy, że się skapniesz - powiedział Rafał.

- Wiesz, gdy jeden z was jest dla mnie zabójczo miły, a drugi zabójczo szorstki to nietrudno się domyśleć... - odparł Sebastian.

- Będziemy o tym pamiętać - zapewnił Mariusz z uśmiechem. Następne zdanie już jednak wymówił poważnie. - Niemniej faktem jest, że teraz przeprosiny niewiele już dadzą, Sebek... Wiesz, atak na władzę to nie jest ot "tak sobie"...

Naraz cała trójka usłyszała kroki za drzwiami i spojrzała w ich stronę. Po chwili otworzyły się i w progu stanął kolejny policjant, na oko w wieku czterdziestu lat. Lekko siwiejące już włosy miał rozczochrane, twarz rozpaloną - najwyraźniej jeszcze przed chwilą spał. Ziewnął potężnie i powiedział:

- Rafał, telefon do ciebie. Narzeczona dzwoni.

Sebastian drgnął.

- O matko jedyna - westchnął wezwany. - Przecież jest prawie północ... Czego ona chce... - Chłopiec spojrzał na Rafała, jakby czymś niezmiernie zdziwiony. - Słuchajcie, zaraz wracam, poczekajcie chwilę - powiedział policjant do obu towarzyszy. - To jeszcze nie koniec, młody - dokończył żartobliwie, celując w Sebastiana palcem i wyszedł z pokoju razem z towarzyszem stojącym w progu. Chłopiec uważnie śledził go wzrokiem aż do samego wyjścia.

- Dlaczego tak dziwnie na niego spojrzałaś kiedy wychodził? - zapytał Mariusz, gdy zostali już sami w pokoju.

- Cóż za spostrzegawczość - pogratulował Sebastian, bynajmniej nie uśmiechając się. Jego rozmówca nic nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w niego. Chłopiec westchnął i ponownie opuścił głowę. - Bo wydało mi się dziwne, że człowiek narzeka na to, że narzeczona do niego dzwoni...

- Przecież jest po północy. Kto normalny dzwoni o tej godzinie...? A zresztą to i tak już nie pierwszy raz się zdarza, więc jego irytacja jest w pełni uzasadniona.
- Jasne - uciął dyskusję Sebastian. Dziwnie cicho zabrzmiało to słowo.
- Obaj milczeli przez chwilę. Mariusz patrzył na rozmówcę, zastanawiając się co powiedzieć, podczas gdy ten wciąż bez słowa siedział z opuszczoną głową, wpatrując się w swoje trampki.
- Tak jak powiedziałem - wyrzekł po dłuższej chwili policjant - to dobrze, że przeprosiłeś, ale wciąż nie wiem dlaczego tam wtedy siedziałeś i co wywołało tak gwałtowne twoje zachowanie. I powiem ci, że dla twojego własnego dobra, lepiej, żebyś nam o tym powiedział, bo każda okoliczność łagodząca może ci pomóc...
- Czy ty jesteś moim adwokatem, czy kim? - przerwał mu gniewnie Sebastian.
- Nie. Ale chcę ci pomóc. Badania wykazały, że nie byłeś pod wpływem żadnych środków odurzających. Najwyraźniej jednak znajdowałeś się w... nie do końca stabilnym stanie emocjonalnym. Jeśli to prawda, to masz o wiele większe szanse na łagodniejszy wyrok - na dźwięk tego słowa chłopiec się wzdrygnął. - Ale to tylko moje domysły - dokończył Mariusz. - Muszę mieć pewność.
- Sebastian westchnął po raz kolejny i powiedział:
- Siedziałem tam dlatego, że - najprościej rzecz ujmując - miałem doła. Nie miałem ochoty absolutnie na nic, chciałem tam tylko siedzieć i nie obchodziło mnie czy padał deszcz czy świeciło słońce, czy wiał wiatr czy szło na mnie tornado. Chciałem tam siedzieć, chciałem być sam, jedyne czym się zajmowałem to tym, co się działo we mnie i w mojej głowie... I wtedy przyszli twoi koledzy.
- Chłopak wygłosił cały ten wywód wciąż patrząc w dół, z jednolitym wyrazem twarzy, utrzymując taką samą, cichą, barwę głosu. Mówił dość płynnie, ale jednocześnie ze swoistą obojętnością - tak jakby tłumaczył Mariuszowi jakieś równanie matematyczne albo streszczał książkę.
- Sam do końca nie wiedziałem co robię... Było mi już wszystko jedno... Ale nie chciałem ich skrzywdzić... Naprawdę... - W jego głosie dało się usłyszeć przepraszający ton. - Przepraszam ich ode mnie - zakończył, drugi raz prosząc o to samo.
- Sebek, ale dlaczego? - dopytywał Mariusz. - Co się takiego stało, że byłeś w takim stanie...?
- Miałem swoje powody.
- A naprawdę sądzisz, że jeśli to powiesz przed sądem to ci to pomoże?
- A naprawdę sądzisz, że mnie to coś obchodzi?
- Mariusz odchylił się na krześle i zdziwionym wzrokiem spojrzał na rozmówcę. Sebastian podniósł wreszcie głowę i również wbił wzrok w mężczyznę. Ale tym razem już go nie odwrócił, długo się wpatrywał w niego, długo, tak jakby właśnie postanowił, że już nie będzie uciekać, tak jakby wpijanie tego wzroku sprawiało mu jakąś satysfakcję... Po chwili dało się nagle zauważyć, że coraz ciężiej mu się oddycha - klatka piersiowa zaczęła mu się szybciej poruszać, musiał robić głębsze wdechy. Wzrok mu się dziwnie zmienił - jakby jakieś brzemie czy też jakowaś udręka padły mu nagle na serce. Mariusz patrzył na to wszystko bez słowa, starając się utrzymać beznamiętny wyraz twarzy.
- Co takiego mogło ci się stać - zaczął wolno, łagodnie, może nawet troskliwie - że nie obchodzi cię własna wolność, to czy zostaniesz skazany na ileś lat więzienia czy nie...?
- Ja już od dawna nie jestem wolny - przerwał Sebastian gwałtownie. - Od bardzo... bardzo dawna. Jestem więźniem, niewolnikiem... niewolnikiem własnego umysłu i serca, przykuty do nich, do moich uczuć, do rozterek, radości i cierpień, przykuty łańcuchem i zależny od nich jak marionetka...
- Chyba jak każdy, prawda? - Mariusz nachylił się na krześle, próbując zbliżyć swoją twarz do twarzy Sebastiana, próbując wejrzeć w jego oczy i go zrozumieć. - Każdego obchodzą własne uczucia, to normalne...
- Normalne jest panowanie nad nimi. Ludzie panują nad swoimi uczuciami, przewyciężają je, potrafią postępować wbrew nim... A ja tego nie umiem. A powinienem umieć.
- Postępować wbrew uczuciom? Wbrew sobie? Uważasz, że to jest właściwe?

- O, nie - odparł Sebek, jakby trochę łagodniej. - Kiedyś w ogóle uważałem, że zaprzeczanie sobie to najgorsze co można zrobić... Ale teraz... - zaczął lekko kiwać głową, jakby sam do siebie. - Teraz wiem, że to czasem konieczne.

Chwila ciszy.

- Czy możesz mi powiedzieć co ci jest? - spróbował ponownie Mariusz.

Sebastian z początku nie odpowiedział, nie dlatego, że nie chciał, ale dlatego, że zastanawiał się jak odpowiedzieć. Jak zacząć, jak skończyć, jak wytłumaczyć temu człowiekowi...

- Czy jesteś szczęśliwy? Ogólnie. Jesteś?

- Tak - odparł Mariusz nawet bez chwili wahania.

- Dlaczego?

- Bo mam wszystko to, czego chcę. I wydaje mi się, że daję też innym wszystko to, czego chcą oni ode mnie... Mam kochającą rodzinę, dziewczynę, pracę, mieszkanie... Na pieniądze ostatnio też nawet nie narzekam - dodał z lekkim sarkazmem. - Więc... Tak, jestem szczęśliwy.

- Więc mnie nie zrozumiesz.

Policjant zmarszczył brwi ze zdziwienia.

- A to niby dlaczego?

- Bo tacy jak ty szczęśliwi ludzie tego nie rozumieją. Bo jesteście zbyt dobrzy, zbyt odpowiedzialni, zbyt właściwi, zbyt... Za bardzo pasujecie do tego świata. Jesteście zbyt idealni... I to nie jest żaden zarzut - dodał Sebastian. - Chwała wam za to, że jesteście i za to, jacy jesteście.

- Ale niby dlaczego miałbym nie zrozumieć tego, co do mnie mówisz, dlaczego miałbym nie umieć ci pomóc...?

- Bo jesteś normalny - ostro przerwał mu chłopiec. - A ja nie.

- Mówisz tak, jakbyś uważał to za powód do dumy.

- Kiedyś tak uważałem... Dzięki byciu nienormalnym czasami można poczuć się lepszym... Ale teraz to jest już tylko dla mnie brzemieniem.

- Więc może... znormalizuj się? - zapytał Mariusz z uśmiechem.

- Ha. Zadzwoń do mnie, gdy dowiesz się jak to zrobić.

Policjant westchnął, mówiąc:

- Sebek, nie wierzę, że chcesz iść do więzienia.

- To dobrze, że nie wierzysz...

- ... Ale jeśli nie dostanę od ciebie uzasadnienia dlaczego to zrobiłeś to pójdziesz! - niemal krzyknął Mariusz. - A widzę, że nie jesteś człowiekiem, który się nadaje do takiego miejsca...

Sebastian kolejny raz westchnął i jakby łamiąc się w sobie, powiedział w końcu:

- A jaką mam pewność, że mnie nie wyśmiesz, jeśli powiem, że powodem tego, co zrobiłem jest... - spojrzał na swojego rozmówcę i niemal komiczny uśmiech zagościł na jego twarzy - złamane serce?

- A niby dlaczego miałbym cię wyśmiać? - zdziwił się Mariusz.

Sebek spuścił głowę i niespodzianie cicho i cynicznie zaśmiał się sam do siebie, znów kiwając głową.

- No tak... Właściwie to dlaczego miałbyś mnie wyśmiać...? Zupełnie niepoważne...

Naraz spojrzał w górę, prosto w słaby strumień światła padający z lampy w suficie, założył ręce za głowę i powiedział:

- Siedziałem na Starym Mieście w takim stanie, a nie innym, bo oplakiwałem stratę kogoś, kto dla mnie znaczył więcej niż ktokolwiek czy cokolwiek innego. Więcej niż znajomi, przyjaciele czy rodzina, więcej niż moje własne sukcesy czy porażki życiowe, a czasem nawet więcej... niż ja sam...

I znowu jego wypowiedź brzmiała płynnie, lecz niemal beznamiętnie, jakby mówił o wczorajszej pogodzie albo prognozie na jutrzejszą. Chciał chyba jeszcze coś dodać, miał nawet otwarte usta, ale najwyraźniej uznał, że nie ma już pomysłu na dalsze charakterystyki i umilkł, wciąż wpatrując się w lampę.



- No tak... - odrzekł mu Mariusz, a wyraz zrozumienia pojawił się na jego twarzy. - Kobiety... One zawsze potrafią wszystko popsuć, nie?

- Wcale nie jest mi do śmiechu, Mariusz.

Mężczyzna usadowił się wygodniej na krześle, założył nogę na nogę i podparł dłonią podbródek.

- Kochałeś ją?

- Tak - odparł cicho Sebastian, odparł tonem niezwykle stanowczym i pewnym, którego Mariusz prawie nie słyszał w dotychczasowej rozmowie.

- Byliście razem?

Chłopak lekko pokręcił głową.

- Nie. Byliśmy przyjaciółmi.

Policjant zmarszczył brwi, tak jakby ta odpowiedź go zaskoczyła.

- Dlaczego ją straciłeś?

- To jest dobre pytanie - odparł Sebek, przestając wpatrywać się w sufit i znów spoglądając na rozmówcę.

- Znalazła sobie chłopaka. I tyle.

- Chyba nie rozumiem.

- Czasem ja też nie... Mogę wstać, rozprostować kości? - zapytał niespodziewanie.

- Tak, oczywiście.

Sebastian wstał z krzesła, rozciągnął się leniwie i podszedł do okna po drugiej stronie pokoju. Mariusz w tym czasie wpatrywał się w niego ciekawie, zastanawiając się jak dalej poprowadzić rozmowę. Już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, gdy nagle jego rozmówca, odwrócony do okna, sam zaczął mówić:

- Ten mężczyzna mógł jej dać o wiele więcej niż ja. Tak... Mógł dać rzeczy, o których ja nie mam nawet pojęcia.

- Znasz go?

Sebastian pokręcił głową.

- Nigdy go na oczy nie widziałem. Ponoć świetny człowiek, ma własny dom, niedawno jakąś pracę znalazł... Więcej nie wiem.

- I naprawdę - wznosił po chwili serię pytań Mariusz - ta kobieta była dla ciebie tak ważna?

- Zastępowała mi wszystkich - Sebek włożył ręce do kieszeni, wciąż wpatrując się w mrok nocy rozpostarty za oknem. - Była dla mnie siostrą, przyjaciółką, matką...

- Aż tak? - zapytał zaskoczony policjant. W jego głosie brzmiała nie tylko troska, ale też autentyczna ciekawość. Najwyraźniej pierwszy raz spotkał kogoś takiego jak Sebastian. - Jak to możliwe, że przyjaciółka mogła stać się kimś aż tak bliskim...?

- No właśnie. Nie rozumiesz tego. Przecież ci mówiłem.

- Więc mi wytłumacz.

Chłopiec westchnął i odwrócił się do policjanta.

- Byłeś kiedyś samotny? Chodzi mi o dłuższy okres czasu.

Mariusz spojrział gdzieś w bok, wahając się przez chwilę.

- Kilka razy się zdarzyło - powiedział w końcu.

- Kilka razy... To teraz sobie wyobraź, że ja to czuję przez cały czas. Od lat. Wiesz, na czym polega samotność? Na braku akceptacji przez otoczenie. Gdyby otoczenie cię akceptowało to nie byłbyś samotny. I teraz sobie wyobraź... - Sebek zaczął mówić wolniej, patrząc prosto w oczy rozmówcy - że pojawia się osoba... która cię akceptuje takim, jakim jesteś. Która widzi w tobie człowieka - ze wszystkimi twoimi zaletami i wadami. Która ma dar... widzenia w ludziach piękna. Zwłaszcza w tych... którzy tego piękna nie widzą sami w sobie. To było coś, czego się nie spodziewałem, czego nawet nie znałem... I to straciłem.

Znów zapadła chwila ciszy, Mariusz zastanawiał się nad słowami, które przed chwilą usłyszał.

- Ale w czym tak właściwie jej związek miłosny przeszkadzał waszemu związkowi?

- Za bardzo się w sobie zapatrzili. Za bardzo stracili głowę... Wiesz jak to jest, nie?

- O, tak - odparł policjant, kiwając głową, jakby dobrze wiedząc o co chodzi Sebastianowi. - Coś o tym wiem.

- W takich chwilach - podjął chłopiec przerwany wątek - przestaje się myśleć o czymkolwiek czy nawet kimkolwiek innym. Wszystko schodzi na drugi plan... Tak to już jest z szaloną, młodzieńczą miłością.

- A ty...? W jaki sposób ty ją właściwie kochałeś?

- To jest drugie dobre pytanie - odparł Sebek, uśmiechając się smutno. - Sam nie wiem. Czy jak przyjaciela, jak siostrę, matkę? Jak dziewczynę? A może wszystko po trochu? - wzruszył ramionami. - Nie wiem.

- Hm... Jak miała na imię? - zapytał w pewnej chwili policjant.

Chłopiec uśmiechnął się, słysząc to pytanie, tak proste, że wydało wyrwać się go ze smętnych rozmyślań.

- Sylwia - powiedział.

- O, to tak jak moja - odparł wesoło Mariusz, starając się jakoś rozweselić towarzysza. - Bardzo mi przykro, stary - powiedział współczująco. - Musisz uszanować jej decyzję. Wiesz, wtrącanie się teraz w ten związek nic dobrego nie przyniesie...

- Wiem, co powinienem zrobić - odparł Sebastian z gniewem w głosie. - Nie musisz mi tego mówić. Po prostu... To nie jest takie łatwe. Nie jest łatwo zwalczyć w sobie najsilniejsze uczucia, jakie posiadasz - wyszeptał. - I dlatego siedzę w różnych miejscach w tym mieście, próbując się ich pozbyć.

- Na przykład na Starym Mieście?

- Na przykład.

Mariusz westchnął ciężko, po czym wstał z krzesła i podszedł do okna, przy którym stał jego rozmówca. Mieli skierowany wzrok w przeciwnie strony.

- Wiesz - zaczął starszy mężczyzna, patrząc w noc - o takich rzeczach trzeba zapominać. Rozpamiętywanie tu nic nie da, a tylko pogorszy...

- A myślisz, że co usiłuję zrobić? - odwarknął Sebek. - Myślisz, że nie próbuję? Że nie zajmuję się innymi rzeczami? Że nie próbuję sobie znaleźć innych zajęć, pasji?

- I nic ci to nie daje? - Mariusz był autentycznie zdziwiony.

Jednak to Sebastian zmarszczył brwi i w jego oczach odmalowała się niemalże pogarda wobec rozmówcy. Nachylił swoją twarz do jego, tak, że dzieliły ich tylko centymetry, mówiąc cicho, prawie szeptem:

- Ty nie wiesz, jak ja się czuję, prawda? Nigdy czegoś takiego nie przeżyłeś? Nie wiesz jak to jest?

- Nie... Nie, chyba nie wiem - odparł mu po chwili Mariusz, równie cicho. - Ale nie potrafię sobie wyobrazić, żebym z tego powodu rzucał się na policję....

- Więc wyobraź to sobie! - Sebastian niemal krzyknął, oderwał się od ściany i stanął na środku pokoju, patrząc wzburzoną wrokiem na rozmówcę. - Wyobraź sobie, że jesteś sam, od lat, sam, jak palec, bez motywacji, bez kogokolwiek dla kogo mógłbyś żyć, dla kogo miałbyś siłę wstawać rano z łóżka i iść do szkoły albo pracy! Wyobraź sobie, że wiesz o tym, wiesz o tym, jaki jesteś żalony, ale jednocześnie wiesz, że posiadasz talenty i inteligencję o jakich inni ludzie mogą tylko marzyć! I wyobraź sobie, że nagle, jak grom z jasnego nieba, nagle pojawia się osoba, która odwzajemnia to, co ty czujesz, odwzajemnia twoje przywiązanie do niej, czuje twój ból, stara ci się pomóc, wyobraź sobie, że coś dla niej znaczysz! I wyobraź sobie, że nagle ją tracisz!!! - Sebastian kopnął w krzesło, na którym siedział jeszcze przed chwilą. Upadło z łoskotem na podłogę. - Tracisz, nawet nie z twojej winy, tracisz, bo pojawia się ktoś lepszy, ktoś kto nie jest taki żalony jak ty...

- Nie jesteś żalony! Przestań tak mówić! - odkrzyknął Mariusz, a w jego głosie również zabrzmiała irytacja.

- A skąd wiesz? - chłopiec spojrzał na niego z gniewem. - Skąd wiesz, że nie jestem? Znasz mnie?

Znowu zaczął szybciej i ciężiej oddychać, zrobił się jeszcze bledszy niż zazwyczaj. Jego oczy płonęły

szaleństwem.

- Nie muszę cię znać, Sebek. To widać - odparł cicho policjant.

Chłopak prychnął cicho.

- Widać... - powtórzył za Mariuszem i nic już więcej nie powiedział.

- Uzależnianie się w ten sposób od kogokolwiek rzadko jest dobrym pomysłem - powiedział starszy mężczyzna. Sebastian już chciał mu przerwać, ale ten uciszył go ruchem ręki. - Nie możesz wiecznie rozpamiętywać przeszłości. To ci nie pomoże - jego głos brzmiał wyraźnie, dobitnie, policjant chciał być pewien, że jego słowa dotrą do chłopca. - Taka była jej decyzja i musisz ją przyjąć czy chcesz tego, czy nie, takie jest życie...

Z energią, której Mariusz się po nim nie spodziewał, Sebastian z całej siły kopnął, tym razem w stół, przy którym obaj przed chwilą siedzieli.

- Jeszcze raz... - chłopiec niemal wyszeptał te słowa. - Jeszcze raz zaczniesz mnie pouczać... I pożałujesz, że tamci dwaj byli w stanie opuścić Stare Miasto...

- O, grozisz mi? - odparł policjant, a w jego głosie zabrzmiała niemal wesoła nuta.

- Nie próbuj mnie osądzać...

- Już i tak jesteś w tarapatkach, chcesz być w jeszcze większych...?

- CZY TY SĄDZISZ, ŻE MNIE TO W OGÓLE COŚ OBCHODZI?! - wrzasnął Sebek. - Nie słuchasz tego, co mówię? Nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia co się ze mną stanie!

- Więc co ma dla ciebie znaczenie?! - Mariusz odszedł od okna i zbliżył się do rozmówcy na odległość jednego kroku. - Czy w ogóle cokolwiek, oprócz twojego bólu?!

- Ciepło - odparł Sebastian, a cichość tego słowa dziwnie kontrastowała z wybuchem, który przed chwilą miał miejsce. - Ciepło ma dla mnie znaczenie. Ale przez osiemnaście lat życia nauczyłem się, że jest to rzecz, której ten świat nigdy mi nie da...

- Pewnie, tak jest najłatwiej powiedzieć. Użalać się nad sobą. Wpaść w rozpacz i obojętność...

- Nie wpadam ani w jedno ani w drugie. Gdyby tak było, już dawno bym się zabił. Walczę z tym. Problem polega na tym... że kiedy to lepiej, żeby nikt mi w tym nie przeszkadzał. A twoi kumple mi przeszkadzili...

- O, może jeszcze mi powiesz, że to oni są za wszystko odpowiedzialni?

- Nie... Nie oni - ton głosu młodzieńca był już spokojniejszy.

- Nie zwalaj winy na innych, młody. To nigdy do niczego dobrego nie prowadzi.

- Nie zwałam.

Obaj wpatrywali się w siebie gniewnie, stojąc pośrodku pokoju.

- Czy ona wiedziała, co do niej czujesz? - zapytał po krótkiej chwili Mariusz.

- Tak... Chyba tak. Tak sądzę.

Mariusz spuścił wzrok w dół, jakby się nad czymś zastanawiając. I nagle jego oczy rozszerzyły się, na jego twarzy odmalował się szok i przerażenie.

- Jak... Jak ona ma na nazwisko? - wyszeptał to pytanie, oddychając ciężko, prawie charcząc.

- A jakie to ma teraz znaczenie...? - odparł Sebastian, śmiejąc się ironicznie.

- Jak ona miała na nazwisko?! - Mariusz krzyknął tak, jak jeszcze mu się nie zdarzyło w czasie całej rozmowy.

- PO CHOLERĘ CI TO WIEDZIEĆ?!

- NAZWISKO!!!

- Kunicka, do cholery!!! Kunicka!

Policjant cofnął się o kilka kroków i byłby upadł, gdyby jego plecy nie natrafiły na futrynę okna. Jego wzrok zaczął szaleńczo krążyć po całym pokoju. Nie mógł oddychać. Sebastian wpatrywał się w niego chwilę, zaskoczony, po czym nagle zrozumiał. Sam cofnął się o dwa kroki i osunął na posadzkę.

- Jezu... - głos Mariusza brzmiał słabo. Mężczyzna wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć. - Mówiła mi o

tobie... tyle razy...

Jakby ostatkiem sił spojrział na rozmówcę i prawie oniemiał. Sebastian wyglądał na ciężko chorego - siedział na posadzce i wpatrywał się w jakiś punkt na niej, ze spuszczoną głową. Widać było jednak jego oczy - były wytrzeszczone, czerwone i całkowicie nieruchome. Cała sylwetka chłopca zeszywniała, a na jego twarzy odmalował się obraz takiej udręki i cierpienia, jakiej Mariusz nigdy w swoim życiu nawet nie widział. Jedynym poruszającym się punktem na ciele chłopca była klatka piersiowa, falująca gwałtownie jak oszalała w przód i w tył. Z ust dobywał się głuchy świst, tak jakby charczenie, a nie normalny oddech. Przez kilka chwil nikt z nich nie wymówił ani słowa. Sebastian zwrócił wzrok na policjanta i nagle w tym spojrzeniu odmalowało się coś w rodzaju skrytego gniewu

- Nienawidzisz mnie?

- Nie, nienawidzę siebie. Za to, że ją kocham i że nie potrafię tego w sobie zwalczyć - odparł chłopiec, zaskakująco mocnym i wyraźnym tonem. Następnie, wolno, ociężale, jakby walcząc z jakimś ciężarem na plecach, spróbował się podnieść. Chciał uchwycić stołu, ale zauważył, że na skutek jego kopnięcia stół był poza zasięgiem ręki. Ledwo stanąwszy na nogach, zatoczył się i byłby upadł znowu, gdyby nie ściana, o którą się ciężko oparł. Był bładny jak trup.

Żaden z nich nie wiedział, co powiedzieć. Nie patrzyli na siebie, patrzyli na ściany, podłogę, przez okno, gdziekolwiek - byle nie na siebie. Tak minęło kilka chwil. Nagle usłyszeli kroki zza drzwi. Gdy się otworzyły, w progu stanął Rafał.

- Na miłość boską, co tu się dzieje?! Postawiliście na nogi cały komisariat!

- Wyjdź! - krzyknęli obaj jednocześnie.

Policjant spojrział na nich osłupiały, zobaczył, że obaj ledwo stoją na nogach i powoli wycofał się z pokoju.

- Już mnie nie ma - powiedział jeszcze i wyszedł.

W pokoju znów zapadło milczenie, tak jakby nic się nie stało.

- Nie chcę przestać jej kochać - odezwał się Sebek po chwili. Cicho. - Przeraza mnie myśl, że mogłaby mi zobojeźnieć. Napawa mnie to najprawdziwszym przerażeniem... A wiesz, dlaczego? Bo kochając ją, pokochałem wszystkie chwalebne w niej cechy - radość życia, bezpośredniość, dobroć, opiekuńczość, inteligencję... To, że ją kocham świadczy o tym, że kocham również te wszystkie jej atuty. To mnie w jakiś sposób wiąże z byciem dobrym, tak jak i ona jest dobra... A jeśli przestanę ją kochać? To co? To oznacza, że nagle stracę wrażliwość na to wszystko? Że jeśli, kiedyś, pojawi się inna kobieta z takimi zaletami, to już nie będę jej kochać? Żądacie ode mnie, żebym usunął w sobie wrażliwość na piękno. Równie dobrze możecie żądać, żebym zaczął latać.

- Ale przecież jeśli to zwalczysz - zaproponował delikatnie Mariusz - to odniesiesz zwycięstwo nad samym sobą, pokonasz swoje ograniczenia...

- Jakie zwycięstwo? - przerwał Sebastian, jakimś cudem odrywając rękę od ściany i wolno podchodząc do rozmówcy. - Zwycięstwo pokonania swoich pragnień, namiętności? Może i tak. Ale również zwycięstwo nad pięknem i dobrem, które Sylwia w sobie ma. A wcale nie chcę ich zwyciężać. Po prostu nie chcę.

- Wolisz żyć tak, jak żyjesz?

Chłopak nie odpowiedział. Odwrócił tylko wzrok i wpatrzył się w ścianę.

- Mówiła mi o tobie... Wiele, bardzo wiele razy... - głos Mariusza był delikatny, ale i odległy - tak, jakby próbował sobie przypomnieć rzeczy, które miały miejsce dawno temu. - Mówiła, że jesteś dobrym człowiekiem... Że jesteś dla niej jak brat...

Sebastian wrzasnął i kopnął leżące krzesło po raz drugi.

- NIE!!! - krzyczał tak, że jego struny głosowe tego nie wytrzymały. - NIE MÓW, NIE PRÓBUJ NAWET, NIE CHCĘ TEGO SŁUCHAĆ!!!

Chłopak rzucał się po pokoju jak szalenciec, kopiąc wszystko co mógł, wymachując rękoma, ale starając

się pozostać jak najdalej od Mariusza. Na obliczu młodego policjanta odmalowała się litość.

- Mówiła też, że jesteś nierealny - powiedział.

Sebastian spojrział na niego zaskoczony.

- Chyba chodziło jej o to - mężczyzna rozwinął myśl - że żądasz od niej nierealnych rzeczy...

- Ja niczego nie żądam... Nie chcę niczego żądać...

- Ale robisz to!

- Nigdy... niczego... od niej... nie żądałem - powiedział Sebek, naznaczając każde słowo stanowczą nutę.

Odwrócił się i podszedł do stołu. - Jestem zmęczony, Mariusz... Mam siedemnaście lat i jestem już tym życiem zmęczony - mówił już o wiele spokojniej niż przed chwilą. - Kiedy jestem sam chcę być z ludźmi... Ale gdy jestem z ludźmi to czuję się obco i znowu chcę być sam... Sam czasem nie wiem, co mam robić... Czuję się jak więzień... Więzień przykuty łańcuchem do własnych słabości i ograniczeń... Ale nie siedzę z założonymi rękoma. Walczę z nimi. Po prostu... Po prostu czasem są one zbyt silne, żeby człowiek, sam, był w stanie je pokonać.

- Ale uzalanie się nad sobą też nie jest rozwiązaniem...

- Śmiesz mi mówić o uzalaniu się?!! - wrzasnął zniecierpliwiony Sebastian, odwracając się do policjanta. - Śmiesz mi mówić co mam robić, ty, który nawet nie przeżyłeś czegoś takiego, który nigdy nie byłeś w takiej sytuacji... Który pławisz się w jej objęciach i dotykach, śmiesz mi mówić o uzalaniu się?!! - być może chciał powiedzieć coś jeszcze, ale głos odmówił mu już posłuszeństwa i uwiązał w gardle.

- Tak, śmiesz! - Mariusz poderwał się na równe nogi. - Bo wiem, że nie pomogę ci nic nie robiąc...

- Ty tego uczucia nawet nie rozumiesz! - Sebek podszedł do rozmówcy na odległość niecałego metra. - Więc jak możesz mi pomóc?!

- Więc mi pokaż! - Mariusz z gniewu uderzył otwartą dłońią o ścianę. - Pokaż, jak to jest!

Sebastian chwycił policjanta za mundur i przygwoździł go siłą do okna. Futryna i szyba zadrżały od uderzenia.

- Więc patrz - powiedział cicho, jadowicie, zbliżając twarz do twarzy Mariusza na milimetry. - Przypatrz się moim oczom i dowiedz się, jak to jest.

Oczy Sebastiana pałały ogniem. Policjant chwycił nadgarstki chłopca, ale nie odsunął go od siebie. Stali tak przez chwilę i wpatrywali się w siebie, każdy próbując zrozumieć drugiego. Po czym, równie gwałtownie jak go złapał, Sebek puścił mężczyznę i odsunął się na kilka kroków.

- I nie życzę ci, żebyś kiedykolwiek przeszedł przez coś takiego - powiedział po chwili. Policjant nie odpowiedział. - Mariusz... - zaczął znów - Czy ona... Ona...

- Nie chce tego dalej ciągnąć - odparł policjant, z autentycznym smutkiem w głosie. - Ona dobrze wie, co do niej czujesz... Dobrze wie, jak ważna jest dla ciebie... I chyba właśnie dlatego chce ci oszczędzić tego bólu.

Usłyszawszy to, Sebastian, niemal zataczając się, podszedł do kopniętego w stronę drzwi krzesła. Usiadł na nim ciężko, jakby ostatecznie złamany. Opuścił głowę w dół i nic już nie powiedział. Mariusz pomyślał, że chyba w takim właśnie stanie był poprzedniego dnia pod kolumną Zygmunta. I nie był już tak bardzo zdziwiony stanem Janka i Roberta...

- Nie chciałem ci sprawić tego bólu - rzekł, podchodząc do siedzącego. - Naprawdę nie chciałem... Przepraszam...

- Wiem, że nie chciałeś - odparł cicho chłopiec. - Nie masz za co przepraszać. Nie mam do ciebie pretensji... Do niej zresztą też nie. Sądzisz, że na twoim miejscu postąpiłbym inaczej?

Mariusz ukucnął przy nim i delikatnie chwycił go dłońmi za nadgarstki. - Masz prawo mnie nienawidzić - powiedział, a zaskoczony Sebastian uniósł głowę, spoglądając na mężczyznę. - Nie chowaj w sobie tych uczuć, Sebek - kontynuował policjant. - Nie musisz. Masz do nich pełne prawo...

- Nie, wcale nie mam - przerwał mu chłopak. Chyba chciał to powiedzieć bardziej stanowczo, ale nie miał siły nawet na to. - Nie powinienem nikogo nienawidzić...

- Jesteś człowiekiem - wszedł mu z kolei w słowo Mariusz. - I nie jesteś idealny. Nikt z nas nie jest. Nie wstydz się tych uczuć i nie chowaj ich. Nie masz żadnego obowiązku tego robić. I nie walcz z tym... Nie walcz.

Tym razem Sebastian już nie odpowiedział, patrzył się tylko w dół. Mariusz westchnął.

- Poza mną, Rafałem, Jankiem i Robertem chyba nikt więcej nie wie o tym, co się stało na Starym Mieście... I postaram się, żeby nikt się już nie dowiedział - zakończył, kiwając głową.

Sebek kolejny raz przeszył go zdziwionym wzrokiem.

- Nie - zaprotestował. - Nie chcę być traktowany wyjątkowo...

- Nie zrobiłeś nic złego. Oni zrozumieją...

- To nie chodzi o to...

- Wiem, o co chodzi... - Mariusz nie dał mu dojść do słowa. - I powtarzam kolejny raz: nie zrobiłeś nic złego. Chyba... Chyba jakoś udało mi się ciebie zrozumieć - na twarzy Sebastiana odmalowało się coś, co można by wziąć za wyraz wdzięczności. Nie miał siły się już dłużej spierać.

- Nie zostawimy cię tak. Ani ja, ani ona. Obiecuję ci. Pomożemy ci jakoś.

- Dzięki - wyszeptał jeszcze w odpowiedzi.

- Chodź. Za długo tu już siedzimy. Zaprowadzę cię do celi, a jutro się zobaczy...

Mariusz podniósł towarzysza na nogi, ale zobaczył, że ledwo jest w stanie utrzymać się w tej pozycji. Złapał go więc za rękę i delikatnie przeciągnął ją ponad karkiem. Wyglądało to, jakby chłopiec został ranny, a Mariusz był jego towarzyszem wojennym, zabierającym go z pola bitwy. Nie przejmował się bałaganem ani teczkę, którą zostawili - jutro się posprząta. Wolno, jakby z szacunkiem, zaprowadził towarzysza do drzwi i otworzył je. Prawą ręką zgasił światło w pokoju. Obaj wyszli z pomieszczenia i skierowali się do celi. Zegar wskazał pierwszą w nocy.

KONIEC

Będą ci grały nocą sierpniową  
wiatry strojone barwą słońca  
będą śpiewały, śpiewały bez końca

Będziesz miała imię  
jak wiosenna burza  
będziesz miała miłość  
jak jesienna burza

I ty właśnie ty  
będziesz moją damą  
i ty właśnie ty  
będziesz moją panią

- Marek Grechuta.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).